



PRENUMERATA:

Z odnośnieniem do domu
lub przesyłką pocztą:

rocznie 24 mk., półrocz-
nie 12 mk., kwartalnie
6 mk., miesięcznie 2 mk.

Numer pojedynczy
10 fenigów.

MONITOR POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

OGŁOSZENIA.

Tylko po tekście 75 fen.
za wiersz petitowy.

Redakcja i Administra-
cja: Plac Małachowski-
go 4 (Pałac Kronen-
berga).

Redakcja otwarta od 9
do 1 i od 5—6 p. p.

Redaktor przyjmuje od
11—12 w poł.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa, 21 marca 1918 r.

Nacisk, wywartý przez koalicję w sprawie okrętów holenderskich, i ciężkie położenie, w jakim znalazła się Holandia, mimo wszelkie wysiłki utrzymania w pełni swej neutralności do końca wojny wszechświatowej, nasuwa znowu na myśl wszystkie te zaiste ogniowe próby, przez jakie przechodziła sama zasada neutralności.

Dzieje blisko czteroletnie tych prób, tak rozmaitych, stwierdziły jednak zgodnie i aż nadto dobitnie, jak wielką przepaść w życiu politycznym świata dzieli najlepiej wyrozumowaną teorię od twardej i nieubłaganej rzeczywistości. Ta sprzeczność ujawniła się tu w sposób jeszcze bardziej jaskrawy, niż w innych dziedzinach społeczno-politycznego życia.

Posuwając się na drodze wywodów teoretycznych bardzo daleko i nie bez pewnego zamilowania, oddalaliśmy się częstokroć od tej właśnie twardej rzeczywistości, w której obliczu tyle argumentów, haseł i programów straciło wszelkie swe żywotne znaczenie. Pod tym względem wojna niosła nam nieustającą naukę trzeźwości politycznej.

Wojna też całą mocą swych wielkich wydarzeń dowiodła, w jakich mianowicie warunkach i jakim kosztem może być utrzymana neutralność danego kraju, wszelkie bowiem dawne umowy i traktaty okazały się w tej mierze czynnikiem najmniej decydującym. Ponadto zaś fikcją okazał się ten stan neutralności idealnej, która zabezpiecza kraj, dany nie tylko od wciągnięcia go w wir wojny lub naruszenia jego granic, lecz i gwarantuje niezakłócenie jego wewnętrznych społeczno-ekonomicznych i politycznych stosunków podczas wojny, prowadzonej przez inne państwa.

Te narody i państwa, które krócej lub dłużej usiłowały zachować swoją neutralność, broniąc jej z największym trudem i ponosząc w tym celu największe ofiary, musiały nieustannie wahać się i obliczać wszystkie swoje ekonomiczne i polityczne pozycje, zadając sobie pytanie, co w ostatecznym rachunku przyniesie większe straty lub korzyści: ta pełna troska i niepewność neutralności, czy też udział w wojnie wszechświatowej.

Rachunek taki trwał nieraz bardzo długo, zanim pełną daną państwo na drogę ostatecznych decyzji, które też przyniosły jednym nieprzewidziane klęski, innym nadspodziewane sukcesy. Państwa, przez jakieś czas neutralne, przystępowały do wojny albo z własnej woli, uważając—słusznie lub niesłusznie—że dalsza neutralność nie przyniesie im spodziewanych korzyści, albo też były do tego zmuszone. Te zaś, które dotychczas pozostają neutralnymi i chcą takimi pozostać, poddawane są najcięższemu doświadczeniu, nie tylko przez wielkie straty materialne, jakie ponosić muszą, lecz i przez to wewnętrzne rozdwojenie polityczne,

jakie wywoływane jest niemal wszędzie dzięki ścieraniu się obcych wpływów i podszeptów.

Już sam początek wojny uwidoczniał, jak względy natury strategicznej nie mogą pogodzić się z nienaruszeniem neutralności terytorjum, leżącego pomiędzy państwami wojującymi. Zachwiały się wszystkie racje, które w ciągu lat kilkudziesięciu gruntuwały zasadę neutralności belgijskiej. Koalicja, która straciła na naruszeniu tej neutralności przez stronę przeciwną i czerpała stąd niejedyn argument dla agitacji antyniemieckiej, widziała się potem zmuszoną do pogwałcenia neutralności innego państwa i to w sposób wyjątkowo radykalny, bo poprzez detronizację króla neutralnej Grecji. Teraz z kolei przyszedł czas na Holandję, której wprawdzie nie wciąga się w samą wojnę, lecz zadaje jej się cios, przewyższający straty materialne, ponoszone w największych nawet bitwach. Nie tracą tu życia obywatele holenderscy, lecz, mimo to, następuje największe wstrząśnienie w położeniu ekonomicznym kraju, sparaliżowanego niemal zupełnie w tych podstawach egzystencji, jakie mu daje jego żegluga morską.

Miljon ton—oto zysk, oto decydujący argument, wobec którego wszystkie względy idealistyczne schodzą narazie na plan ostatni.

Obie strony wojujące przypisują sobie te cele wojenne, które nie tylko zabezpieczają interesy egoistyczne, lecz i przyniesie mają światu trwały pokój i urzeczywistnienie zasad sprawiedliwości. Przy takim ujmowaniu owych celów, każda ze stron może usprawiedliwić te swoje kroki, które wynikają z nasuwających się wojennych konieczności.

W istocie jednak tych paradoksów tkwi niezbita prawda, że o wszelkich postanowieniach i planach dalszej akcji wojennej decyduje faktyczna, nie przebiegająca w środkach, siła. Oto jest jeden z niewielu niewzruszonych pewników,—wśród tylu wątpliwości politycznych, jakie niesie wszechświatowa wojna. I ten oto pewnik stanowić musi podstawę polityki realnej, snującej swoje wnioski i wskazania w danym okresie czasu i na tle aktualnej rzeczywistości.

Powojenne plany rozwojowe.

II.

Długo Parana najlepiej się nadaje na teren polskiej kolonizacji zamorskiej, slacznego powojenne zamorskie plany rozwojowe skierować się muszą w tamtą stronę, dlaczego tam a nie gdzieindziej popierać należy tworzenie się większych skupień polskich, któreby miały przyszłość narodową zapewnioną?

W szczegóły traktujące o Paranie z punktu widzenia geografów, etnografów czy historyków nie zamierzamy się na tem wdawać miejscu. Ciekawi zechcą się zwrócić do przestarzałej przeważnie niestety i nielicznej literatury polskiej o Paranie.

Tu pragniemy poruszyć zasadniczą tylko stronę kwestji polskich planów rozwojowych na terytorjum tego brazylijskiego stanu, ogniskującego w sobie twórcze polskie wychodźstwo.

Stan posiadania polski w Paranie jest dla planów naszych bardzo korzystny już w chwili obecnej. Opierając się na nad wyraz niedokładnej statystyce brazylijskiej oraz bardzo nieścisłych a nieraz i dowolnych danych badaczy polskich stosunków, możemy ustalić jednakże przy porobieniu bardzo surowych poprawek takie mniej więcej okrągłe cyfry: Na ogólną sumę 450,000 mieszkańców stanu Parana tworzą Polacy około 20%, a jeśli się doliczy do nich Rusinów, to nawet 30%. O ile się bierze pod uwagę kraj bez stolicy, gdzie Polaków jest mało, to sami Polacy stanowią około 30% ludności kraju. W tej połaci kraju, w której znajdują się polskie kolonie, a która przedstawia wprawdzie część najkulturalniejszą i najgęściej zaludnioną, ale w stosunku do obszaru całego kraju mniejszą, procent ludności polskiej jeszcze korzystniej się przedstawia od podanej poprzednio cyfry.

W szeregu municypaliów (rodzaj powiatów, będących podstawą samorządu krajowego) mogą Polacy już dziś mieć przy odpowiedniej organizacji głos decydujący. Stolicę stanu, Curitiba, otacza wieńiec polskich kolonji. Zgórami połowa ziemi uprawnej całego kraju w polskich znajduje się rękach.

Przyrost naturalny ludności u Polaków jest większy, niż u innych imigrantów lub u Brazylijczyków; ze stałej imigracji rocznej, nie licząc lat gorączek brazylijskich w Polsce, 60% stanowią Polacy.

Dane te, co prawda, powtarzamy, niedokładne, nawet przy silnym ich okrojeniu wymownie mówią o szansach polskich w Paranie.

Na ich podstawie można przyjąć za fakt, że kosztem mniejszej 200,000 głów mogliby Polacy opanować rasowo i kulturalnie kraj terytorjalnie dwa razy większy od Królestwa Kongresowego, o bogatej glebie, o łagodnym, zdrowym dla Europejczyków klimacie, dostępie do morza i tym podobnych dogodnych warunkach, czyli teren wystarczający na długie lat dziesiątki na zamorską ekspansję naszego narodu.

Nie tu jednakże koniec korzystnych dla Polaków okoliczności.

Polski chłop - pionier, aczkolwiek sam niezbyt wysoko kulturalnie stojący, w porównaniu z parańskim „kaboklem“, t. j. tubylem, jest jednostką cywilizacyjnie dodatnią, twórczą, stojącą znacznie wyżej. On wprowadził przecież do kraju kulturę ziemi (używanie pługa) czy gospodarstwo mleczne, on podniósł skalę życia, on nowe cywilizacyjne wnosil ulepszenia. To też dzięki tej swej wyższości koloniści polscy nie wynaradawiają się naogół, bo wpływ brazylijszczyzny tubyleców jest bardzo słaby. Widzimy natomiast nawet wypadki polszczenia się innych imigrantów a czasem i Brazylijan. Tu zacytuje, pomijając już opinie dawniejszych autorów, zdanie, wyjęte z korespondencji znanego w Stanach Zjednoczonych działacza, p. H. Anielewskiego, który tak pisze w 1915 roku o Polakach w Paranie, gdzie przez rok bawił:

„Jedyny wynik cywilizacyjny w Paranie, to koloniści polscy.

„Polacy nie zatracają tu swej narodowości tak łatwo, jak się to dzieje w Ameryce Północnej. Przeciwnie, tu Polacy stanowią ważny czynnik cywilizacyjny a także są silni ekonomicznie“.

Znamienny głos.

Stosunki społeczne są dla Polaków również korzystne, tworzą oni bowiem przewagę ludności gospodarczo-aktywnej, zarówno produkującej na zbyt, jak i konsumującej, a więc tej, z którą się reszta ludności musi liczyć. Przytem siłą ich jest oparcie w ziemi, na której

budować mogą swe jutro narodowe, z której wyjść mogą wszystkie klasy społeczne, tworząc całokształt życia narodowego i społecznego w przeciwstawieniu do życia w „ghetto“ w innych ośrodkach emigracyjnych.

Polityczny rozwój również łatwy. Mając bowiem przewagę w municypaliach, decydują Polacy o tem, co się tam robi, a więc o środkach komunikacyjnych, szkołach i t. p. Przez opanowanie municypaliów sięgnąć będą mogli rodacy nasi po rządy stanu, głos będą mogli zabierać w kwestjach życia i rozwoju kraju całego obchodzących. Stan bowiem Parana jest właściwie niezależną republiką, sfederowaną z innymi stanami w Unję, a dzięki konstytucji liberalnej z jednej strony, zaś słabości rządu centralnego z drugiej strony bardzo tylko luźno z tąż Unją związany, wskutek czego o swych wewnętrznych sprawach sam może dowolnie przesądzać.

Tyle w ogólnych zarysach o warunkach obcych.

O ile chodzi o polskie plany parańskie, ważną okoliczność przedstawia ten fakt, że operować przy nich potrzeba cyframi w stosunku do ogólnych liczb emigracji polskiej małemi, dzięki niezorganizowanym i nierozwiniętym warunkom życia tego kraju, — małemi też środkami zdobywać będzie można wiele wartości.

Jeśli bowiem, okrągiło licząc, do opanowania przez Polaków Parany potrzeba około 200,000 ludzi, to możemy podzielić tę sumę między zbiornik sił polskich, na wychodźtwe się znajdujących z jednej strony, a roczny dopływ z ogólnej liczby emigrantów z drugiej strony. Przyjmijmy za zasadę, że akcja odpowiednia postawi sobie za cel przeniesienie z innych ośrodków emigracyjnych, głównie Stanów Zjednoczonych i Kanady, do Parany w ciągu 15 lat 125,000 ludzi, to na nowy dopływ z Polski wypadnie 5,000 głów rocznie, czyli tylko 10% przypuszczalnej rocznej emigracji powojennej. Widać z tego jasno, że akcja parańska w żadnej mierze nie może grozić Ojczyźnie wyludnieniem, a dążyć będzie do stworzenia wielkiego i doniosłego dla Polski dzieła, użytkując jedynie minimalne odsetki naszego materiału wychodźczego. Można też sobie wyrobić zdanie, że, o ile wprowadzilibyśmy w grę cyfry dwa razy wyższe, to rezultaty mogłyby być wprost nieocenione. Nie marzymy już nawet o zużytkowaniu 10% sił wychodźców, które dziś dla Polski, jako czynnik twórczy, są stracone, wtedy moglibyśmy bowiem skolonizować nie tylko Parane, ale sąsiednie stany Brazylii, jak np. części stanów Rio Grande i Santa Catharina, czy wreszcie bardzo bogaty stan Matto Grosso, mniej więcej trzy razy większy od Niemiec, a mający 250,000 mieszkańców. Nie chcemy tu już wspominać o Paraguay'u, graniczącej z Parana republikie, bardzo dla celów kolonizacyjnych podatnej.

Wobec drobnych cyfr, któremi by się w całej akcji miało operować, oraz wobec stosunków, panujących w życiu miejscowej ludności, najniejsze już fakty dokonane pomagają być do ugruntowania polskości w Paranie. Każdy sklep polski, czy polskie przedsiębiorstwo, każdy w ręce polskie przechodzący kawał ziemi, każde polskie towarzystwo, polska szkoła, czy polskie pismo stanowią będą poważny krok naprzód w polszeniu kraju. A współzawodnictwo z żywiołem miejscowym na tem polu łatwe. W całej Paranie np. są tylko dwa średnie zakłady naukowe portugalskie i jeden pseudo-unwersytet. Czyż nie łatwą mogłoby być rzeczą dla Polaków założyć dwie polskie szkoły średnie i ufundować kilka katedr polskich na uniwersytecie? Takich przykładów przytoczyćby można sporo, a wszystkie udowadniają, że akcja parańska na łatwym operować będzie gruncie.

Rozpisywać się nie chcemy nad korzyściami, jakie może dać Polsce Parana, jako jej faktyczna, acz może nie formalna kolonia.

Przedewszystkiem, o ile w Paranie Polak, nie mogący, czy nie chcący mieszkać w kraju, żyć będzie mógł pełnią życia, to do tego ośrodka grawitować będą mogli ci wszyscy Polacy z obczyzny, którzy po polsku czuć nie przestali. Tam też kierować się będą utartym szlakiem bodaj drobne części emigracji z Ojczyzny, nie marniejąc i nie przepadając dla narodu, ale stwarzając nowe społeczeństwo polskie. To korzyść zasadnicza.

A potem liczne korzyści natury politycznej, społecznej i ekonomicznej, którym rolę swą na świecie zawdzięcza Anglja, w imię których w znacznej mierze wojna obecna się toczy, które o życiu i rozwoju europejskich narodów decydują i decydować będą.

Z powyższego należałoby wyciągnąć jeszcze wnioski dwojakiej natury: zasadnicze i praktyczne. O nich jeszcze słów parę.

Szansę, jakie dla polskich powojennych planów rozwojowych przedstawia Parana, powinny skłonić Polskę do zajęcia się szczerą i tak aktualną i dla życia naszego oraz rozwoju ważną kwestją. To wniosek zasadniczy. Tembardziej zaś domaga się on realizacji, że jest jedną z form rozwiązania i unormowania niesłychanie dla Polski doniosłej sprawy emigracji.

A wniosek praktyczny: należałoby zająć się kwestją, jak plan cały wprowadzić w życie.

Tu ze względów natury wprost dyplomatycznej jawna rola państwa polskiego ograniczyć się musiała do tego minimum, którego suwerenność Brazylii nie wyklucza. Cała zaś, rzecz prosta, inicjatywa spaśćby musiała na barki organizacji, pracującej w Polsce i na wychodźtwie, w formie instytucji publicznej, jednakże bez charakteru oficjalnego. (Powołanie do życia takiej instytucji jest już przedmiotem rozważania).

W każdym razie w sprawie parańskiej czeka na urzeczywistnienie ważne zagadnienie naszego jutra, z nią związany jest tak ważny dla każdego narodu rozwój kolonialny, ocalaający nieuniknione wychodźtwa, nowe tworzący społeczeństwa.

O granice rumuńskie.

„Tägliche Rundschau“ donosi z Wiednia o żądaniach, stawianych w kwestji granic pod adresem Rumunii. Czytamy tam między innymi:

„Austro-Węgry żądają od Rumunii uregulowania granic dla zabezpieczenia swoich granic od Czerniowiec aż do Żelaznej Bramy. Złożyłyby się na to częściowo Bessarabia, a dalej wąskie pasy terenu Mołdawii i obu Wołoszczyzn. Jak słychać, ma być okrag Chocima w północnej Bessarabji przyłączony do Bukowiny. Następnie wszystkie strategicznie ważne wzgórza, które panują nad przesmykami górskimi do Rumunii, o ile do tej pory leżały na terytorjum Rumunii, w przyszłości znajdować się mają po tej stronie słupów granicznych Austro-Węgier. Granica za Predealem, gdzie kolej z Kronszta-du prowadzi do Sinaj i Bukaresztu przez przełęcz predealską, ciągnąć się będzie koło Busz-teji. Pas terytorjum pogranicznego, przypadający Austro-Węgrom, nie będzie nigdzie szerszy nad 20 km. i obejmować będzie przeważnie rzadko zaludniony, lesisty kraj. Większe wyrównanie granicy wymagane jest jedynie na przestrzeni od przełęczy Czerwonej Wieży do Dunaju. Jak słychać, żądać się będzie dla zabezpieczenia leżących tam ważnych przełęczy: Czerwonej Wieży, Vulcan, Porta-Orientale i Żelaznej Bramy, zachodniej części Małej Wołoszczyzny z miastem Turn-Severin. Stać się to ma dla zabezpieczenia wolnej żeglugi na Dunaju.

W związku z tem jest konieczne uregulowanie na słowo kwestji ujścia Dunaju. Dotychczasowa międzynarodowa komisja ujścia Dunaju zostanie zastąpiona przez komisję państw leżących nad brzegami Dunaju. Komisja ta będzie pilnować nie tylko ujść Kilia i Sulina ale i tego ujścia, o którym do tej pory decydowali wedle własnej woli Rosjanie. Ujście to pod Oczakowem przejdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ręk rosyjskich do rumuńskich.

Bułgarja stanie się państwem, dzierżącym ujścia Dunaju, wobec tego, że inne ujścia przypadają jej w udziale.

Jako rekompensatę za ustępstwa i wyrównanie granic, otrzyma Rumunja nie tylko trzy bessarabskie obwody, leżące po lewym brzegu Dunaju, z miastami Reni, Bolgrad i Ismail, wydarte jej przez Rosję w 1878 roku, ale także miała rozszerzenie granic po drugim brzegu Prutu.

Jako rekompensatę za Dobrudżę ma Bułgarja pozostawić kolej Czernawoda—Konstanza w rękach mieszanego towarzystwa rumuńsko-bułgarskiego”.

KWESTJE APROWIZACYJNE W ANGLJI.

Zagadnienia wojenne Anglii nie ograniczają się do spraw natury polityczno-wojskowej. Dumny Albion musi myśleć nie bez poważnej troski o sprawach żywnościowych, coraz bardziej się komplikujących i przysparzających mu nielada kłopotów.

Sytuacja bowiem gospodarza na wyspach brytyjskich, zwłaszcza zaś w samym Londynie, przedstawia się na skutek wojny bardzo poważnie. Konieczność zaspokojenia w pierwszej mierze potrzeb wojska, rosnącego coraz bardziej w liczbę a wielce od kraju oddalonego, bezwzględna i zrządząca duże straty walka łodziami podwodnymi, udermianająca w poważnej mierze dostawy z kolonii, tem trudniejsze, iż równocześnie rośnie coraz bardziej brak odpowiedniego tonnażu, sprawiły, że w apro wizacji angielskiej pojawiły się poważne niedobory, zmuszające rząd do odpowiednich środków zapobiegawczych, a wystawiające społeczeństwo na szereg prywacji.

Departament żywnościowy, ministerstwo apro wizacji, stworzony dla kontroli apro wizacji angielskiej, staje też wobec coraz to większych trudności.

Konjunktury w dziedzinie apro wizacji są bardzo krytyczne. Z oświadczeń i przemówień kontrolera żywnościowego i jego zastępcy, lorda Rhonddy i p. Prothero widać, że najbliższe siedem miesięcy należy uważać za bardzo niepomyślne. To też na zjeździe przedstawicieli wszystkich organizacji rolniczych Anglii i Walji apelował lord Rhondda bardzo gorąco do patriotyzmu i poczucia obowiązku, u farmerów angielskich, zachęcając ich do wzmocnienia produkcji rolniczej kraju do maximum, przyczem kładł wielką wagę na produkcję ziemniaków, na które zapotrzebowanie rośnie coraz bardziej.

Potrzeba gwałtowna wzmocnienia produkcji krajowej unaocznia się tembardziej, gdy sobie zdamy sprawę, że angielska produkcja wewnętrzna pszenicy starczy zaledwie na 11 tygodni roku. Zapotrzebowanie 41 tygodni pokrywa się z importu, dziś coraz trudniejszego.

To też przy ministerstwie apro wizacji powstała Rada Konsumentów, złożona z przedstawicieli społeczeństwa, ścisłej mówią, potężnych Trade-Unionów, Związków Kooperatywnych, Organizacji Kobiet i t. p. Rada ta ma pomagać ministerstwu apro wizacji w trudnym jego zadaniu sprawiedliwego rozdziału żywności, przewozu, walki z brakami i ze spekulacją żywnościowych „paskarzy“, których naturalnie niemało jest i w Anglii. Praca ta ministerstwa trudna jest i ogromnie rozgałęziona, czego miarą może być fakt, że dziennie załatwia się tam około 8,000 listów.

Niedomagania apro wizacyjne zaś rosną coraz bardziej i już dziś przedstawiają opłakany obraz.

Parę informacji londyńskiego „Timesa“ rzuci na kwestję tę sporo światła. Zaprowadzono np. w piątki dnie bezmięsa w lokalach publicznych, ale i to nie pomogło, by rzeźnicy mieli dosyć mięsa dla ludności. „Times“ pisze: „Fakt, że wczoraj był dzień bezmięsy w hotelach, restauracjach i klubach, nie wywarł widocznego wpływu, by wnieść poprawę w stosunki, panujące w jatkach. Rzeźnicy mieli ogromne trudności w dostaniu najmniejszych choćby zapasów dla swych interesów i poza czezemi obietnicami nie mogli służyć niczem innym niecierpliwym odbiorcom. Cały dowóz do hal w Smithfield wynosił 625 ton, czyli o 593 ton mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Ogonki żywnościowe widniały na każdym kroku. O wczesnej godzinie stały długie sznury ludzi przed sklepami z masłem i margaryną, a fakt, że kobiety decydowały się czekać po dwie lub trzy godziny, byle tylko dostać pół funta margaryny, wskazuje najlepiej, jak wielki panuje obecnie brak“.

A na innym miejscu widzimy w „Timesie“

